

## GLOBALNA LEKCJA MIAST POŁUDNIA

O Hiszpanii i jej koloniach długo mówiło się *Madre Patria y sus hijas*. Madryt był stolicą imperium, w którym słońce nie zachodzi i, powtarzając skrót myślowy Miguela de Unamuno, stworzył dwadzieścia narodów. Był to fakt hegemoniczny — pisał w *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i narodów* filozof z Salamanki. Kolonizacja, która zdefiniowała trwale Amerykę Łacińską była — mówiąc lapidarnie — narzuceniem „struktur prawnych i politycznych, języków, religii i kultur” (Eakin, 2009, 400). Kulturowy przepływ określić można jako jednokierunkowy, w Argentynie był on na tyle silny, że zaczęto o niej mówić, że jest Europą na wygnaniu<sup>1</sup>. W eseju o przewrotnym tytule *Nosotros, los bárbaros (My, barbarzyńcy)* Ernesto Sábato pisał: „Gdybyśmy nawet nie nadawali się do niczego innego, moglibyśmy przynajmniej wyjaśniać pewnym Europejczykom najgłębszą istotę pewnych europejskich wydarzeń” (Sábato, 1973, 66), „Z tego, co wiem, nie wymyśliłoby niczego” — wtóruje mu Jorge Luis Borges (Borges, Ferrari, 2008a, 41). Wypowiedzi te można przywołać pod warunkiem zaznaczenia, że po pierwsze, dialektyczność „wygnanie” kultury argentyńskiej traktowali Borges i Sábato jako zaletę, nowe możliwości bytu, uwolnienie od konkretnej lokalnej tradycji, po drugie zaś, nie uznaje się tu procesu europeizacji Ameryki Południowej jako konieczności dziejowej, który musi trwać, ani też nie ignoruje znaczenia oporu ludów rdzennych wobec działań kolonizatorów, tego że opór ten prowadził do obustronnych ustępstw<sup>2</sup>. Jak pisał Marshall C. Eakin „Ogólnie rzecz biorąc podbój i kolonizacja nie były procesem liniowym, lecz raczej zażartą walką między Europejczykami a nie-Europejczykami, w trakcie której ukształtowała się złożona mieszanka kulturowa charakterystyczna dla współczesnych Latinoamerykanów: żyją oni w państwach narodowych opartych na zachodnio- i południowoeuropejskiej tradycji politycznej i prawnej, posługują się językami romańskimi, praktykują

<sup>1</sup> Borges wielokrotnie trawestował tę ideę, np. „jestem Europejczykiem na wygnaniu, ale to wygnanie pozwala mi być Europejczykiem w bogatszy sposób niż ludziom, którzy po prostu urodzili się w Europie; oni rodzą się raczej w Anglii, Włoszech, Hiszpanii, Norwegii, Islandii, a Europa to bardzo szerokie pojęcie. My natomiast możemy korzystać z różnorodności tych tradycji, możemy zapomnieć o ograniczeniach politycznych, o granicach tego czy innego państwa. Powinniśmy się starać zasłużyć na ten wielki i przebogaty kontynent, który w pewien sposób odziedziczyliśmy właśnie dlatego, że urodziliśmy się na innym”, (Borges, 2007, 12-13)

<sup>2</sup> Europocentryczne przekonanie o tym, że europeizacja Ameryki Południowej to proces „liniowy, nieunikniony i w gruncie rzeczy pożądanym” (Eakin, 2009, 400) stanowiła istotę paradygmatu tradycyjnego modelu nauk historycznych do lat 60. XX w.

różne odmiany religii katolickiej (...) i należą do systemu kapitalistycznego, który narodził się w świecie północnoatlantyckim” (Eakin, 2009, 400). Nie można jednak zapominać, że kolonizacja okazała się znacznie istotniejsza i trwalsza niż można sądzić z historii Ameryki Południowej, która wywalczyła swą niepodległość na początku XIX wieku. Kolonizacja się skończyła, ale pozostała kolonialność. Autor *Nowoczesności, kolonialności i tożsamości: perspektywy latynoamerykańskiej*, choć uznaje argumenty o oporze rdzennych mieszkańców, powtarza, że „horyzont kolonialności przykrył cały proces historyczny Ameryki Łacińskiej” (Kubiaczyk, 2013, 320). Grupa latynoamerykańskich badaczy postulujących nową refleksję o nowoczesności twierdzi, że narzucenie wartości europejskich (przemocą, ale też w ramach kulturowego uwodzenia), wpływ na politykę, ekonomię, etykę i epistemologię był tak silny, że nie ma sensu mówić o „Nowym Świecie”. Mówiąc odwrotnie: „Od języka po krew wszystko przyszło do nas ze Starego Świata” (Sábato, 1987, 62). Filip Kubiaczyk przywołuje opinię meksykańskiego historyka Edmundo O’Gormana: „to była druga nowa Europa, ale nie nowa jako replika, lecz jako owoc rozwoju potencjału myśli nowożytnej” (O’Gorman, 1995, 10).

W 1936 roku urugwajski artysta awangardowy, Joaquín Torres García narysował i opublikował w czasopiśmie „Circulo y Cuadrado” odwróconą do góry nogami mapę Ameryki Południowej. Rysunek ten zrobił karierę i doczekał się wielu wersji (najbardziej znana jest *América invertida* z 1943). Artyście chodziło nie tylko o docenienie tzw. południowej szkoły artystycznej, lecz o przełamanie dominacji krajów i miast Europy i Ameryki Północnej. W wydanym pod tytułem *Universalismo constructivo* zbiorze wykładów napisał: „Powiedziałem Szkoła Południowa, bo w rzeczywistości nasza północ jest Południem. Nie powinna być dla nas północą, lecz przeciwnie, naszym Południem. Dlatego teraz odwracamy mapę i widzimy wyraźnie naszą pozycję, która nie jest zgodna z tym, co sądzi o nas reszta świata (Torres García, 1944). Ten awangardowy konstruktywista, odwracając mapę, w rzeczywistości zdekonstruował kolonialny sposób postrzegania Ameryki Łacińskiej. W zdaniu „Nasza północ jest południem” zwrócił uwagę na to, co zajmować będzie potem przedstawiciele szkoły dekonstruktywistycznej: na znaczenie binarnych opozycji dla zachodniej metafizyki. W tym przypadku kluczowe opozycje, które ukonstytuowały podrzędność Ameryki to północ-południe, centrum-peryferie (Ameryka jako pierwsza peryferia Europy), postęp-niedorozwój. Dostrzeżone opozycje należy zdaniem dekonstruktywistów rozchwiać, wyrócić. Choć usunąć ich nie można, możliwa jest destabilizacja systemu, np. za sprawą ogłoszenia, że członek wtórny, podrzędny jest w istocie członem podstawowym, dominującym. Gest Torresa można rozumieć jako wizualne przemieszczenie członów opozycji, tak by teraz Południe patrzyło z góry. Wykształcony w Barcelonie Urugwajczyk był przekonany o szczególnym powołaniu latynoamerykańskim, o roli, jaką w zmianie dominującego myślenia może odegrać sztuka. O realizacji

jego idei można jednak mówić dopiero na przełomie XX i XXI wieku na obszarze architektury i urbanistyki. Dokonujące się na tym polu zmiany można traktować jako dochodzenie do głosu „epistemologii Południa” (Boaventura de Sousa Santos). Północ i Południe nie są przez portugalskiego socjologa traktowane jako przeciwstawienie geograficzne, lecz opozycja dwóch modeli epistemologii: hegemonicznej (uniwersalistycznej, imperialnej, opartej na binarnej logice) i przeciwhomogenicznej, uwzględniającej wielość form wiedzy. Podobnie jak u Torresa, nie spotkamy u Sousy Santosa nawoływań do walki z Północą, lecz do wzmacniania wiedzy Południa („dialogu międzykulturowego”, „ekologii wiedzy”). Postulat rzeczywistego dokończenia dekolonizacji, zwrotu dekolonialnego, nowego paradygmatu dla uprawiania wiedzy, łączy grupę badaczy latynoamerykańskich skupionych wokół „programu nowoczesność/kolonialność”. Badacze ci podważali hegemoniczny dyskurs nowoczesności, pokazując, że nowoczesność nie jest zjawiskiem wewnątrz europejskim, które powstało w Europie, a następnie zostało wyeksportowane do Ameryki Południowej, lecz że powstała ona wraz z kolonizacją. Punktem wyjścia do refleksji nad nowoczesnością musi być więc rok 1492, a podstawowymi jej tematami kolonializm i kapitalizm. „Nie istniałaby Północ bez eksploatacji Południa” lapidarnie podsumowuje Kubiacyk (tamże, 318).

Podkreślenie trwałości dziedzictwa kolonializmu w Ameryce Południowej ma w niniejszym artykule służyć tezie mówiącej, że latynoamerykańskie metropolie mogą stanowić dla miast Zachodu swoiste lustro. Mamy w istocie wspólną przeszłość, a bez projektu kolonialnego nie byłoby „naszej” nowoczesności. To, że lustro takiego potrzebujemy, pokazuje przykład ambiwalentnej fascynacji Detroit, które na naszych oczach z miasta ekonomicznej katastrofy stało się miastem romantycznych ruin, miastem „epickim”, „hipsterskim” (Leduff, 2015, 11), by ostatecznie przekształcić się w wielki znak zapytania dotyczący losów cywilizacji zachodniej. Charlie Leduff opisuje swoją niezrozumiałą dla kolegów z redakcji „New York Timesa” decyzję o powrocie do Detroit. Długo Leduffowi nie udawało się zainteresować miastem ani dziennikarzy, ani Amerykanów, jednak po kryzysie gospodarczym w 2008 roku „nagle oczy całego narodu zwróciły się znów w stronę tego postindustrialnego grobowca” (tamże, 11), reporterzy z całego świata zaczęli się zastanawiać „czy rak toczący pas rdzy wytworzy przerzuty i zaatakuje także Los Angeles, Londyn i Barcelonę. Czy Detroit stanowiło kontur zewnętrzny, czy samo epicentrum? Czy było symbolem większego rozpadu? Czy los Miasta Silników obrazował przyszłość całej Ameryki?” (tamże, 11). Autor *Detroit. Sekcja zwłok Ameryki* podaje, że „plaga pustych domów i mężczyzn o bezczynnych rękach” (tamże, 13) atakuje kolejne amerykańskie miasta: Phoenix, Los Angeles, Miami. „Detroit — onegdaj miasto z największą liczbą posiadaczy domów własnościowych — teraz jest stolicą nieruchomości zajętych przez komorników” (tamże, 13). Tak, jak Detroit jest symbolem umierania, tak miasta Ameryki Łacińskiej są symbolem narodzin. Czy można uratować miasta

„północne”, patrząc na południową półkulę? Tam domy nie są puste, centra miast nie są muzeami widmowych drapaczy chmur, tam — jak w Torre David w Caracas<sup>3</sup> — nawet w opuszczonych wieżowcach osiedlają się i sprawnie organizują sobie życie tysiące ludzi.

Felix Guattari twierdził, że „Ameryka Łacińska to Afryka, Azja i Europa w jednym” (Guattari, Rolnik, 2007, 437). W 1982 roku podróżował po Brazylii wraz z psychoanalityczką Suely Rolnik, widząc, jak po dwóch dekadach dyktatury wojskowej kraj przeżywa polityczne przebudzenie. Związane było ono m.in. z niespodziewanym zwycięstwem w wyborach prezydenckich robotnika z zakładów metalurgicznych, Luiza Inácio da Silva. Guattari, spadkobierca idei roku '68, ekscytuje się witalnością Brazylii, tym, jak młoda demokracja odsuwa tradycyjne hierarchie, totalitarny ustrój, „mroczne praktyki globalizacyjne”. Fascynacja Ameryką Łacińską to zjawisko wśród myślicieli powszechniejsze, z którego siły czasem uczeni zdają sprawę. Francuski filozof pisał: „Jestem często oskarżany o bycie przesadnie, głupio, uparcie optymistycznym, o to, że nie widzę nędzy ludzi. Widzę to, ale ... Nie wiem, może mi się to podoba, ale myślę, że nadszedł okres produktywności, proliferacji, twórczości, całkowicie fantastycznej rewolucji, co jest związane z pojawieniem się ludzi. To rewolucja molekularna: nie slogan albo program, lecz coś, co się czuje, czym żyje, na spotkaniach, w instytucjach, co jest obecne w refleksji” (Guattari, Rolnik, 2007, 9). We wczesnych latach 80. w większości krajów Ameryki Łacińskiej powrócono do demokracji, co było równoznaczne z przyjęciem modelu neoliberalnego, ale Guattari wierzył, że udało się zmienić „logikę kapitalizmu”. W Zintegrowanym Światowym Kapitalizmie (Integrated World Capitalism) główną rolę odegrać miał człowiek, który nie jest postrzegany jako pracownik fizyczny, rezerwuar siły mechanicznej, lecz źródło kreatywności. Doszło do głębokiej zmiany makropolitycznej (wybór Luli) i mikropolitycznej, trwalszej i niezależnej od rządów. Podobnie Pier Paolo Pasolini, który marzył o stworzeniu antropologiczno-politycznych *Notatek do poematu na temat Trzeciego Świata*, to w Ameryce Południowej widział miejsce, w którym „czuć zapach historii”, które może dać nam właściwą wizję rewolucji. Pasolini był krytyczny wobec entuzjazmu studenckich rewolt 1968 roku, bo rzeczywista rewolucja, „rozgrywa się w świecie, w którym konflikt ma realny wymiar” (Szerszeń, 2014). Przekonanie, że Ameryka Południowa stanowi poligon doświadczalny nowych idei, może nas wyzwolić od rzekomo nieuchronnych praw, jakie rządzą ekonomią i logiką dziejów Zachodu, staje się znów coraz wyraźniejsze. Znamienne, że nowa burmistrz Madrytu, Manuela Carmena, która może być traktowana jako symbol dochodzenia do głosu sił deklarujących się jako apolityczne, w pierwszych dniach urzędowania spotkała się z niezwy-

<sup>3</sup> „Wieża Dawida” była budowana z przeznaczeniem na bank, nie została jednak oddana do użytku z powodu śmierci dewelopera. Po pewnym czasie została zamieszкана przez 3000 dzikich lokatorów. Nowi mieszkańcy zatroszczyli się o wodę i prąd i przekształcili go w „wertikalną wioskę” (McGuirk, 2015, 177-204).

kle popularnym byłym prezydentem Urugwaju, Jorge Mujicą. Ameryka Łacińska udziela nam lekcji i wielu wydaje się z niej już korzystać<sup>4</sup>.

Wierząc, że „u zarania XXI wieku wciąż jeszcze można mówić o Ameryce Łacińskiej jako o regionie posiadającym pewne wspólne cechy charakterystyczne i wspólną historię” (Eakin, 2009, 266) w analizie przemian funkcjonowania miasta koncentruje się na Buenos Aires, ostatnim wielkim mieście założonym przez Hiszpanów w Ameryce Południowej. W 1536 roku działający z polecenia korony hiszpańskiej Pedro de Mendoza wraz z załogą liczącą 1300 konkwistadorów założył niewielką osadę nazywając ją *Puerto de Nuestra Señora de Santa María de Buen Ayre*. Pocho- dzący z Andaluzji poszukiwacz złota miał wizję przyszłego miasta, ale kierował się impulsem, interesami osobistymi. Na skutek oporu tubylców miasta nie udało się wtedy założyć, trzeba było poczekać prawie pół wieku. W 1580 roku kolejny hiszpański wysłannik, Juan de Garay, wraz z 64 osadnikami zbudował fortecę, wytyczył place (słynny *plaza de Mayo*, nazywany wtedy *plaza de Fuerte*), zbudował ratusz i kaplicę. Inaczej niż w przypadku Meksyku czy Limy, w pobliżu miasta nie było kamienia ani drewna, większość domów budowano więc z nietrwałych surowców, gliny i słomy. Budynki niemal nie przetrwały, pozostało jednak założenie urbanistyczne. Garay działał z zimną precyzją, filozofka Esther Diaz pisze, że drugi akt założenia miasta to rezultat geometrycznego racjonalizmu kartezyjańskiego (i to kilkanaście lat przed narodzinami Kartezjusza). Dwa założenia miasta opisuje jako koncert dwóch jakości: lekkości andaluzyjskiej i baskijskiej rozwagi. W Mendozie widzi reprezentanta średniowiecza i hiszpańskiego renesansu, w Garay’u nowoczesność z jej racjonalnością, porządkiem i postępem. O ile dla Mendozy ważne było posiadanie bazy wypadowej dla poszukiwań złota, to dla Garaya zbudowanie miasta. Nim Buenos Aires stało się miastem rzeczywistym, było dokumentem. Plany miasta, które przywiózł Garay z Hiszpanii, były powtórzeniem wynalazków greckich, a dokładnie żyjącego w V w. p.n.e. Hippodamesa z Miletu, nazywanego pierwszym urbanistą Zachodu. Jednostkami planu hippodamejskiego są regularne kwartały czyniące z miasta szachownicę długich ulic krzyżujących się pod kątem prostym. „Fundacja miast w Ameryce Hiszpańskiej była największym przedsięwzięciem urbanistycznym w historii” pisze Díaz (Díaz, 2001, 60). Wszystko w nich było zaplanowane z precyzją, w odróżnieniu od spontanicznie rozwijających się miast europejskich. Dokładne wytyczne dla budowy miast zawarte były w *Leyes de Indias* (pierwsze z 1512 roku): oprócz układu szachowni-owego musiało uwzględnić wyznaczenie centralnego *plaza*, wokół którego skupione będą najważ-niejsze obiekty rządowe, kościelne, usługowe (im bliżej *plaza mayor* się mieszka, tym wyższy po- siada się status społeczny). Garay zaplanował 250 kwartałów, z których 46 miało mieć charakter

---

<sup>4</sup> Por. europejskie eksperymentowanie z budżetem partycypacyjnym, które za wzór ma doświadczenia w zarzą- dzeniu oddolnym z Porto Alegre.

miejskiej zabudowy, resztę miały stanowić ogrody. Darwin w zapiskach z kilkuletniej podróży wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej, która rozpoczęła się 27 grudnia 1831 r. zanotował: „Buenos Aires jest wielkie i myślę, że jest najbardziej regularne miasto, jakie istnieje na świecie” (Díaz, 2001, 61). W czasie wizyty Darwina miasto liczyło sześćdziesiąt pięć tysięcy i 350 kwartałów. Charakterystyczne, że w licznych historiach miasta kluczowymi miarami jego rozwoju jest nie tylko liczba ludności, ale też ilość zabudowanych kwartałów.

Można tu postawić pytanie, jak wielkość Buenos Aires wpisywała się w logikę miast południowoamerykańskich. Przypadek tego miasta wydaje się dość szczególny, bo oprócz oczywistych walorów, jakie mają dla gospodarki miasta portowe, chodziło o coś więcej: o strach rozumu nowoczesnego przed nicością i dzikością. Buenos Aires zbudowano na pampie. Podaje się, że rozciąga się ona wokół miasta na 250 000 metrach kwadratowych. Zresztą nawet aglomeracja miejska traktowana jest przez Borgesa jako fragment pampy „pampy z mnóstwem domów i wieżowców, ale zawsze...” (Borges, Ferrari, 2007, 57). Buenos Aires jest jednym z miast, poprzez które cywilizacja zatriumfowała, jeśli zastosujemy kryterium stopnia cywilizacji Fernández-Armesto: „Społeczeństwo jest tym bardziej cywilizowane, im więcej wysiłku kosztowało je okiełznanie krnąbrnej natury” (Fernández-Armesto, 2008, 35). Cywilizacja jest produktem impulsu, który prowadzi nas do przekształcania środowiska, tak by stworzyć własny habitat. Trudno powiedzieć, co go wyzwala, bo choć u większości teoretyków cywilizacji spotkamy sąd, że chodzi tu o czynienie warunków egzystencji znośniejszymi, to u brytyjskiego historyka wysiłek wkładany w przekształcanie natury ma raczej autoteliczny, kulturowy charakter. Bywa, że „cywilizacja jest ryzykowną lub wręcz nieracjonalną strategią” (tamże, 20).

Hybrydyczna tożsamość Argentyńczyków jest w dużym stopniu konsekwencją projektu Domingo Faustino Sarmiento, który był prezydentem Argentyny w przełomowych latach 1868-1874. W swojej słynnej powieści pt. *Cywilizacja i barbarzyństwo. Życie Juana Facundo Quirogi* (1845) wyraża lęk przed barbarzyństwem kultury *gauchos*, bezkresną równiną i opowiada się po stronie cywilizacji, którą utożsamia z kulturą europejską. To stąd idea wymiany ludności, pragnienie uczynienia z niej „Paryża Ameryki Południowej” także etnicznie. Z tego powodu mówi się o „rasistowskim europocentryzmie Sarmiento” (Eakin, 2009, 278). Podczas jego prezydentury w Argentynie osiedliło się 280 tysięcy Europejczyków, głównie z Włoch i Hiszpanii. Oczywiście to nie oni w tamtym czasie pili francuskiego szampana, lecz stary patrycjat<sup>5</sup>. Charakterystyczne dla Ameryki Łacińskiej nierówności ekonomiczne i kulturowe pogłębiły się. Największy, powodowany napływem

---

<sup>5</sup> Status imigrantów po przyjeździe był zbliżony do statusu biednych Kreolów, Mulatów i Czarnych (L. Romero, 2013).

imigrantów, skok demograficzny nastąpił pod koniec XIX wieku. Na początku XX wieku roku miasto liczyło ponad milion mieszkańców.

Od uzyskania niepodległości ludność Ameryki Łacińskiej zwiększyła się z 15-18 milionów do ponad pół miliarda (Eakin, 2009, 368). Wyglądające z lotu ptaka jak gigantyczna szachownica Buenos Aires składa się dziś z 47 *barrios*, zamieszkanych przez 13 milionów ludzi. Półtora miliona nowych mieszkańców przybyło w czasie migracji ludności ze wsi do miast w latach Wielkiego Kryzysu. W latach 50. i 60. XX wieku w całej Ameryce doszło do masowych migracji tego typu. Szacuje się, że w Argentynie, Chile, Urugwaju i Wenezueli w miastach żyje 90% ludności. Ma rację Díaz, kiedy pisze „świat zmierza do urbanizacji. (...) Miasto, w chylącej się ku końcowi nowoczesności, zaczyna być prawdą o egzystencji ludzkiej” (Diaz, 2001, 222). Jak „platońska” metropolia zareagowała na tę sytuację? W Buenos Aires i wielu innych aglomeracjach Ameryki zaczęły powstawać slumsy nazywane w zależności od kraju *villas miserias* (Argentyna), *barriadas* (Peru) czy fawelami (Brazylia). Od lat 60. „oczyszczanie” z nich miasta było przedmiotem zabiegów rządzących wtedy w wielu krajach junt wojskowych. Rozpoczął się czas budowania wielkich osiedli socjalnych inspirowanych corbusierowskim modernizmem. W decyzji tej widzieć należy nie idealizm, lecz raczej inżynierię społeczną (kupowanie lojalności za mieszkania), ale zaznaczyć trzeba, że interwencjonizm, rządowe kierowanie industrializacją, walka z potęgą międzynarodowych korporacji i rynku światowego było „ostatnim desperackim wysiłkiem oporu wobec globalizacji” (Eakin, 2009, 376). Wraz z nastaniem demokracji nawet rządząca lewica nie potrafiła znaleźć alternatywy dla globalnego kapitalizmu i neoliberalizmu.

Modernistyczne osiedla często były projektowane przez architektów, którzy kończyli europejskie uczelnie. Niektórzy z nich byli uczniami Le Corbusiera (np. Carlos Raul Villanueva, który w Caracas zbudował dla 60 tysięcy mieszkańców osiedle „23 de Enero”). Czy europejskie wzorce pomogły rozwiązać problem masowej migracji? Wytwarzane przemysłowo budownictwo mieszkaniowe musiało przystosować się do innej skali. Dla przykładu największe osiedle budowane przez modernistów w Europie czy USA liczyło 5600 mieszkań (zbudowane od podstaw miasteczko Le Mirail pod Tulużą, projekt Candilisa Josica Woodsa z 1961 r.). Porównajmy to z meksykańskim założeniem Tlatelolco z 15 tysiącami mieszkań, o którym brytyjski magazyn „Architectural Review” pisał „Mimo lat uodparniania się na kształty niemeyerowskie, północni Europejczycy wciąż mogą doznawać wstrząsu w zetknięciu z latynoamerykańską brawurą” (cyt. za: McGuirk, 2015, 27).

Ciekawy efekt dało połączenie zachodniego modernizmu ze slumsami w zrealizowanym w Limie z budżetu ONZ projekcie PREVI (Proyecto Experimental de Vivienda), w którym na zaproszenie prezydenta Fernando Belaúnde wzięło udział 12 peruwiańskich i 12 światowej sławy

architektów (Polskę reprezentował Oskar Hansen). Każdy z architektów miał zaprojektować dom nadający się do samodzielnej rozbudowy, który po zwycięstwie w konkursie mógłby być wdrożony na większą skalę. Zestawienie obok siebie wielu różnych rozwiązań dało niespodziewany efekt urbanistyki kolażowej. Funkcjonujące obok siebie odmienne prototypy prawie pięciuset domów stworzyły żywe, zróżnicowane miasto, skąd ludzie nie chcieli się przeprowadzić po poprawie statusu materialnego. Choć projektów nie wdrożono, PREVI miało wielki wpływ na zmianę myślenia o mieście nieformalnym.

Tymczasem wielkie modernistyczne projekty budownictwa socjalnego okazały się porażką. Utopia modernizmu sięgnęła kresu właśnie w Ameryce Łacińskiej. Stało się to w dużej mierze z powodów politycznych, gdyż potraktowano je jako jednorazową inwestycję, a nieremontowane stały się niebezpiecznymi ruinami. Jest też drugi powód upadku latynoamerykańskiego budownictwa socjalnego. Urbaniści i architekci nie docenili slumsów, potraktowali je jako formę przejściową, nie chcieli przyjąć do wiadomości, że miasto całkowicie zaplanowane to mit. Dziś racjonalistyczna wizja modernistów ustąpiła przed ideą „miasta nieformalnego”<sup>6</sup>. Nieformalność slumsów nie dotyczy ich formy lecz istnienia poza prawnymi i ekonomicznymi zasadami, które regulują życie w mieście. „Uznanie miasta nieformalnego za istotny element miejskiego ekosystemu było najważniejszym przełomem w polityce urbanistycznej ostatnich 20 lat” (McGuirk, 2015, 42) twierdzi autor inspirującej książki *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*. Miasto radykalne to takie, które to, co uznaje się tradycyjnie za chaos, prymitywizm, przekuwa w walor, a w biednych mieszkańców nie widzi hołoty, którą trzeba ucywilizować, lecz kreatywne społeczeństwo obywatelskie.

Miejsca nieformalne, miejsca, gdzie gromadzą się tłumy, są „miejscami gorącymi”, nie-miejscami, w takim sensie, jaki nadaje im Karl Schlögel. To miejsca, w których się żyje, ale które są „punktami rozbiegu, prowizoriami, miejscami nietrwałymi, niezdefiniowanymi, pozbawionymi trwałej formy” (Schlögel, 288). Ta ruchliwość miasta, postrzeganie go jako miejsca nieustanowionych uprzednio aktywności skłania Esther Díaz do opisu Buenos Aires za pomocą metafory muzycznej. Buenos Aires to miasto improwizacji, miasto melodii, które powstają, giną i wracają. „Tak rzecz ujmując, to właśnie *non-lieux* są położone centralnie, to z nich wychodzą najważniejsze impulsy, to tam zderzają się energie życiowe, to tam wytwarza się ciepło tarcia, które zaopatruje w energię miasta, wspólnoty, przestrzenie” (Schlögel, 289). O uznanie centralności slumsów

---

<sup>6</sup> Istnieją przykłady osiedli, które połączyły zabudowę formalną i nieformalną. Na osiedlu 23 de Enero, w którym pomiędzy blokami powstały slumsy, modernizm posłużył jako szkielet do ich rozbudowy. Można powiedzieć, że slumsy zhumanizowały modernizm. Ameryka Łacińska jest miejscem powstawania hybryd, nowych typologii (J. McGuirk, 2015, 159).



upomniano się właśnie dziś w Ameryce Łacińskiej. To zdaniem McGuirka „globalna lekcja”, jakiej może nam dziś udzielić ten kontynent. Oczywiście nie chodzi tu o to, by slumsy zyskiwały sławę z powodu umiejscowienia ich w centrum miasta (*casus* Villa 31 w bogatej dzielnicy Retiro w Buenos Aires), a raczej o pozbycie się ewolucjonistycznego myślenia o mieście, uznanie że slums jest *miastony* (nawiązuję tu do propozycji Saskii Sassen, by zastąpić normatywną *miejskość* alternatywnym wobec zachodnich wyobrażeń miasta pojęciem *cityness*). Taka zmiana dyskursu i idące za tym konkretne rozwiązania wynikają w dużej mierze z pragmatyzmu (statystyki) i z przewidywań dotyczących przyszłości. W Rio de Janeiro, które w przeciwieństwie do sżytwej, formalnej, Brasillii, jest miastem radykalnym, bo stało się największym laboratorium do testowania rozwiązań problemu wielkomiejskiej biedy, w fawelach żyje 22% ludności miasta. W Ameryce Łacińskiej około 30 % . Na całym świecie budynki nielegalne stanowią ok. 85%. Jak dalej podaje McGuirk, przewiduje się, że w 2030 roku aż dwa miliardy ludzi będzie mieszkać w mieście nieformalnym. A zatem „dzicy lokatorzy i *favelados* [mieszkańcy faweli] budują więcej kilometrów kwadratowych miasta niż rządy, deweloperzy, architekci czy ktokolwiek inny. (...) Kiedy więc uznamy, że fawełe nie są wypaczeniem, lecz obrazem rzeczywistej miejskiej kondycji? Kiedy zrozumiemy, że fawełe nie są problemem życia miejskiego, lecz jego rozwiązaniem? Kiedy zaakceptujemy fakt, że fawela jest miastem? (McGuirk, 2015, 117). Rezultaty zmiany podejścia do faweli przyjmują różne postaci. Niektóre z nich świadczą o pospolitej gentryfikacji. W 2013 roku „Der Spiegel” pisał o Europejczykach, którzy osiedlają się w fawelach Rio de Janeiro — co McGuirk nazywa „odwrotnym kolonializmem z podwiniętym ogonem” (tamże, 112). Fawełe stały się bezpieczniejsze, ze zboczy, na których się mieszczą, rozciągają się piękne widoki, wchodzą więc na rynek. Problem, czy można poprawić jakość życia w slumsach, nie zmuszając mieszkańców do wyprowadzki, to jedna z najważniejszych kwestii w zarządzaniu miejskim. Architekci-aktywiści zadają sobie pytanie, czy np. kolejki prowadzące do slumsów, które wykorzystuje się do skrócenia czasów przejazdu, scalenia miasta, nie są początkiem ich formalizacji (co wiąże się z ryzykiem gentryfikacji: opodatkowania, nałożenia czynszów, zadłużenia i wysiedlenia), czy dają możliwość alternatywnej drogi rozwoju. Nie ukrywają, że zależy im na stworzeniu miasta nowego typu, stworzenia heterotopii, w którym w typowy dla Ameryki sposób formalne mieszałoby się z nieformalnym, możliwe byłyby różne alternatywne rozwiązania. W przypadku wenezuelskiego slumsu San Agustin architekci z Urban Think Thank chcieli wzorować się na rozwiązaniach elit z Manhattanu, które dzierżawią ziemię i budują na niej apartamentowce z kredytów zaciąganych wspólnie w ramach spółdzielni. „Dlaczego modele stworzone dla elit nie miałyby się sprawdzać w przypadku biednych?” pyta Alfred Brillembourg (cyt. za: McGuirk, 2015, 174). Urban Think Thank plan wypracowany na przykładzie Caracas zrealizowało w Kapsztadzie. Wenezuela jest

dziś krajem, gdzie niełatwo o zmianę, ale, jak mówi Brillembourg: „Zaczynamy dostrzegać, że Caracas jest wszędzie (...) Znaleźliśmy je w Bangkoku, w Ammanie, w São Paulo, w Nagaland na północy Indii. We wszystkich tych miejscach miasto jest we władzy królów, przedsiębiorców, przemysłu — sami wiecie kogo. Musimy odmrozić miasto!” (tamże, s. 176).

Radykalne idee związane z docenieniem miasta nieformalnego obecne są niemal w całej Ameryce Łacińskiej, począwszy od graniczącej z St. Luis meksykańskiej Tijuany. Ameryka Łacińska znów może być postrzegana w perspektywie kontynentu, podobnie jak było to w przypadku tzw. boomu latynoamerykańskiego w literaturze. Wprawdzie przegląd nowych projektów miejskich McGuirk zaczyna właśnie od Buenos Aires, ale odmienność (zwykle pozytywana jako wyjątkowość) „białej” Argentyny i Urugwaju, nie może być dłużej podkreślana. Okazuje się, że nie tylko kolonizacja czy globalizacja na polu gospodarczo-informacyjnym może nadawać jedność kontynentowi<sup>7</sup>. Rozpowszechniać się mogą także na drodze wolnej wymiany idei i doświadczeń nowe dyskursy nieformalności, nowe strategie dotyczące problemów urbanizacji, transportu, przestępczości, poczucia obywatelskości. Dziś możemy się uczyć od Ameryki nie stylu, lecz właśnie precedensowych rozwiązań<sup>8</sup>.

Trwałość europejskich wzorców urbanistycznych w Ameryce Południowej, związana z nią ubogość i przewidywalność miast, czy to w wersji hippodamejskiej, czy modernistycznej, została podważona z powodu przyrostu miejskiej populacji. Okazało się jednak, że ten samorzutny, neutralny aksjologicznie proces z biegiem czasu zyskał bardzo duży wpływ na zjawiska społeczno-kulturowe, samoidentyfikację kontynentu, wyłonienie nowych idei, które sprawiają, że rzeczywistość są już powody, by odwrócić mapę świata. Istotną kwestią jest natomiast to, czy bodaj najtrwalsze dziedzictwo kolonializmu, będące w istocie cechą wyróżniającą Amerykę Południową tj. nierówności kulturalne, społeczne, ekonomiczne, ulegnie kiedyś podobnej kontestacji.

#### Literatura:

Borges, Jorge Luis, Ferrari, Osvaldo; 2007, *W dialogu I*, przeł. Ewa Nawrocka, Gliwice: Wydawnictwo Helion

<sup>7</sup> Eakin pisze o trzech konkwistach Ameryki Południowej: pierwszej europejskiej, drugiej narodowej, trzeciej zaś związanej z globalizacją przełomu XX i XXI wieku: „Dziesiątki milionów Latynoamerykanów, którzy około 1900 roku byli zmuszeni stać się częścią wspólnot «narodowych», dziś muszą zostać częścią „społeczności globalnej»” (Eakin, 2009, 381). Procesy globalizacji mogą doprowadzić do „ponownej unifikacji Ameryki Łacińskiej w zespół ściśle powiązanych gospodarek o wspólnej przyszłości” (tamże, 384).

<sup>8</sup> Po II wojnie światowej architekturę latynoamerykańską uważało się za najciekawszą na świecie, jeśli chodzi o styl (mówiło się o „poetach żelbetonu”). W związku z tym w 1955 w Nowym Jorku w Museum of Modern Art zorganizowano wystawę „Architektura latynoamerykańska po roku 1945”, więcej J. McGuirk.

- Borges, Jorge Luis, Ferrari, Osvaldo; 2008a, *W dialogu II*, przeł. Pola Sobaś-Mikolajczyk, Gliwice: Wydawnictwo Helion
- Borges, Jorge Luis, Ferrari, Osvaldo; 2008b, *W dialogu III*, przeł. Aleksandra Luń, Gliwice: Wydawnictwo Helion
- Eakin, Marshall C.; 2009, *Historia Ameryki Łacińskiej. Zderzenie kultur*, przeł. Barbara Gutowska-Nowak, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Diálogos Borges Sabato, 2007, red. Orlando Barone, Buenos Aires: emecé
- Díaz, Esther; 2001, Buenos Aires. Una mirada filosófica, Buenos Aires: Biblos
- Fernández-Armesto, Felipe; 2008, *Cywilizacje. Kultura, ambicje i przekształcanie natury*, przeł. Maria Grabska-Ryńska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Gauttari, Felix, Rolnik, Suely; 2007, *Molecular Revolution in Brazil*, przeł. Karel Clapshow, Brian Holmes, Los Angeles: Semiotext(e)
- Kubiacyk, Filip; 2013, *Nowoczesność, kolonialność i tożsamość; perspektywa latynoamerykańska*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM
- Leduff, Charlie, 2015; *Detroit. Sekcja zwłok Ameryki*, przeł. Iga Noszczyk, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- McGuirk, Justin; 2015, *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, przeł. Marcin Wawrzyńczak, Warszawa: Bęc Zmiana
- O’Gorman, Edmundo; 1995, *La invención de America*, México: Fondo de cultura economica
- Romero, José Luis, 2013, *Bogotá — Buenos Aires. Historia de dos ciudades*, Medellín, Ediciones Unaula
- Sábato, Ernesto, 1973, *La cultura en la encrucijada nacional*, Buenos Aires: Ediciones de Crisis
- Sábato, Ernesto, 1987, *Pisarz i jego zmory*, przeł. R. Kalicki, Kraków: Wydawnictwo Literackie Kraków
- Schlögel, Karl, 2009, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. Izabela Drozdowska, Łukasz Musiał, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie
- Szerszeń, Tomasz; 2014, *Szyby Afryki*; w: *Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej*, vol. 7; <http://www.widok.ibl.waw.pl/index.php/one/article/view/221/385>; pobrano 9.06
- Torres García, Joaquín, 1944, *Universalismo constructivo*, Buenos Aires: Poseidón
- Węclawowicz, Grzegorz, 2007, *Geografia społeczna miast*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN